Nr. 14. Lwów, 6 Kwietnia 1890. Rok VII.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	2 *złr.* — *ct.*	*Rocznie* . . .	6 *mrk.* — *fen.*
Półrocznie	1 „ — „	*Półrocznie* . . .	3 „ — „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Odtąd będziemy uwzględniali te tylko reklamacye, które dojdą rąk naszych w ciągu tygodnia po wyjściu numeru. — Reklamujący dawniejsze nad 8 dni numera sami sobie winę przypiszą, iż żądań ich nie spełnimy.

Przy święconem.

W roku tym, kiedy jedna część ludności zagrożona jest lub cierpi niedostatek, święcone nasze nie będzie ani tak obfite, ani tak wesołe. Niechże przynajmniej wobec klęski, serca nasze się zbliżą do siebie, niech prawdziwe uczucie braterstwa kwitnie bujniej we wszystkich stanach, niech się okaże, iż lepsi jesteśmy, niż o nas mówią, że w potrzebie wspieramy się wzajem, że bronimy jeden drugiego, żeśmy zawsze członkami jednego wielkiego narodu, który słynął z szlachetności, ofiarności i z poświęceń.

Powtarzamy co dzień w pacierzu: odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom; a teraz, przygotowując się spowiedzią i Komunią św. do powitania czystem sercem pamiątki Zmartwychwstania Zbawiciela, u stóp konfesyonału składamy przyrzeczenie zapomnienia uraz, zapomnienia nienawiści; spełnijmy to z całego serca, przebaczmy jedni drugim wszystkie winy, a będzie to najpiękniejszem uczczeniem święta Wielkiejnocy, które stanie się wielkim dniem naszego odrodzenia. A Bóg, który widzi głębi naszej duszy, patrząc na nasze zacne uczucia i chęci, błogosławić nam będzie, wesprze nasze usiłowania, pomnoży owoce naszej pracy, doda nam siły do obrony przeciw wrogom naszej św. Wiary, naszej mowy i praw naszych.

Kiedy z sumieniem czystem, z weselszą duszą zgromadzicie się po chatach waszych, kochani Czytelnicy, i będziecie się dzielili jajkiem wielkanocnem, wspomnijcie i o nas, wszystkich redaktorach i współpracownikach „Niedzieli“, którzy zdaleka przesyłają wam serdeczne, gorące życzenia, aby Bóg dopomógł Wam do przebycia ciężkiej chwili, a na przyszłość, żeby Was ochronił od wszelakiej klęski.

Przez rok cały niesiemy Wam ziarnka prawdy, niesiemy światło, pragniemy wzbudzić w sercach waszych miłość cnoty, dajemy Wam, co mamy w duszy najlepszego i najdroższego, dajemy to, co sądzimy w sumieniu naszem, że Wam największą korzyść przyniesie, pracujemy z najszczerszą wolą przyczynienia Wam dobra i jedynej pragniemy nagrody: widzieć Was w lepszej doli, widzieć, że Bóg ulitował się nad całym krajem i błogosławi trudom Waszym, że Wam zsyła wszelką pociechę, a co najważniejsza, w dusze wasze sieje ziarna cnoty i wszelkiej zacności. Oby ta chwila nadeszła jak najprędzej! oby chaty Wasze napełniły się radością, obyście bez cienia smutku i bez śladu nienawiści w sercu wołać mogli: Aleluja!

BISMARK.

Mądre nasze przysłowie mówi: „Pana Boga dłużej“, i temi wyrazami zakończyliśmy nasz artykuł w „Niedzieli“ opisujący gwałty popełniane przez Bismarka na naszym narodzie.

I oto Bismarka niema, a Polacy są i będą. Ślicznie powiedział znakomity mędrzec polski Staszyc: „Upaść może i naród wielki, zginąć nie może, tylko nikczemny“. Dopóki naród polski ma w sercu religię, dopóki będzie pracował, żeby być cnotliwym i światłym, dopóty nic nam nie zrobią całe regimenty Bismarków.

Dla swego narodu chciał on jak największe dobro uczynić, bo rozerwane kraje niemieckie złączyć i jedno potężne państwo utworzyć; ale do tego używał sposobów nieprawych, niegodnych, uciekał się do podstępów, zdrady, przekupstwa, gwałtu, nadużyć — i oto dziś jest niczem. Trząsł światem a teraz idzie w kąt, jak niepotrzebne narzędzie. A i te Niemcy, czy długo będą zjednoczone. Ludzi łączy się piękną, zacną myślą, zacnem uczuciem, ale nie pięścią. Spędzą 10 ludzi do kupy i pod grozą bata, każą im żyć razem, i żyć będą; ale czy się miłować wzajem będą? A jak ręka, co ich razem spętała, osłabnie, to się i ludzie rozlecą.

Chciał tedy Bismark zjednoczyć wszelkie kraje niemieckie. Na początek rzucił się na mały kraj Danię, do której należały księstwa Szlezwig i Holsztyn, na pół przez duńską na pół przez niemiecką ludność osiadłe. Wciągnął do tej wojny Austryę; razem uderzono na Duńczyków, którzy się jak lwy bronili, zgnieciono ich, zabrano księstwa, ale z tego Austrya nic nie dostała. A gdy się upominała o wykonanie traktatu (umowy) zawartego po wojnie duńskiej, rzuciły się Prusy na Austryę niedość przygotowaną, pobiły, kazały zapłacić 30,000,000 złr. i Bismark nadto zmusił cesarza austryackiego, że się zrzekł tytułu, który od wieków nosili austryaccy monarchowie, cesarza Niemiec i naczelnika Rzeszy niemieckiej. Podczas wojny tej Bismark chciał zbuntować przeciw Austryi Czechów, Polaków i Węgrów (Węgrzy nawet wystawili pułk z 1500 ludzi przeciw cesarzowi Franciszkowi). Potem Bismark powypędzał książąt i królów niemieckich, pozabierał im kraje, innych zmusił do uznania króla pruskiego za zwierzchnika i wojskom tych krajów narzucił pruskich dowódzców. Następnie napadł na Francyę, również nieprzygotowaną, wprowadził tam 900,000 wojska, zwyciężył, zabrał dwie prowincye Alzacyę i Lotaryngię i kazał Francyi zapłacić Prusom pięć tysięcy milionów (5,000,000,000) franków.

„Siła przed prawem idzie“ powiedział i postanowił wytępić Polaków i rozpoczął ich wypędzać, dał 100 milionów na wykupno ziemi, zniósł polski język w szkole, sądzie, urzędzie, na kolejach i nauczał Moskali, jak mają gnębić Polaków u siebie. Dziś Moskale wzięli się tym samym sposobem do tępienia Niemców u siebie.

Religia, to nic dla Bismarka, i począł prześladować katolików, więzić i wypędzać księży i zakonników, znosić klasztory, pozbawiać parafii pasterzy, lekceważyć sobie Papieża i drwił sobie z łez ludności.

A potem musiał czynić Kościołowi ustępstwa i przyjąć napowrót zakony i uszanować choć w części prawa katolików.

Przez niego świat znienawidził Prusaków. Austrya nie może zapomnieć swej przegranej pod Sadową, Francya swego upokorzenia, Dania utraty księstw, Moskwa nie może znieść niebezpiecznej potęgi Niemiec, Anglia lęka się chciwości niemieckiej w swych osadach w Afryce i Australii, Włochy i Hiszpania nie mogą cierpieć pychy żołdackiej Prusaków, słowem, żaden naród nie ma tylu nieprzyjaciół.

Wewnątrz Niemiec zgniótł każdego, kto się ośmielił mieć swój rozum, zaprowadził służalstwo, zepsucie, szpiegostwo, pogardę prawa, nauczył gnębić słabsze narody, deptać ich wiarę i narodowość, w czem dał przykład innym państwom. Narobiwszy Prusom nieprzyjaciół, musiał zaprowadzić olbrzymie armie, co też i inne mocarstwa musiały u siebie uczynić, żeby nie być na łasce Bismarka. Cała Europa jęczy pod ciężarem tych olbrzymich wojsk, które trzeba utrzymywać, gdy lud jeść nie ma co.

Wiele zatem złego uczynił Bismark światu, to też Bóg go ukarał. Nazwano go żelaznym kanclerzem, bo żelazną ręką dławił, i myślał, że do końca życia będzie panem. Ale trafiła kosa na kamień. Kanclerz trafił na monarchę, który także nie lubi oporu, i ten go złamał. Czy nie będzie między nimi

Drogi kożuch.

Powiastka

napisał

STANISŁAW POLACZEK.

(Dokończenie).

Walentowa jeszcze nie spała: pewna, że mąż poszedł po korzuch do Borelówki, trapiła się niezmiernie, gdy go popołudniu z powrotem nie było. A gdy nadszedł wieczór, a Walentego jeszcze nie było, kobiecina tak się zaniepokoiła, że płakała, modliła się i calusieńką noc nie spała.

Wprawdzie uspokoił ją Józek słowami:

— „Dyć nie lamentujcie, matusiu, może tatuś czekają, aże dla mnie ze starego kożuch przerobią“ — ale to nie pomagało.

Usłyszała Walentowa pukanie do drzwi, zerwała się co prędzej i pobiegła otworzyć. Zaraz też poczuła wódczysko. co od Marka buchało.

— Matka!.... — mówił zataczając się pijany — mo nie swarz.... głupstwo się.... człowiekowi przydarzy....ło. Ale....

III.

Żebyście widzieli na drugi dzień Marka, tobyście go nie poznali; blady, z zapadłemi oczyma, przygnębiony, chory, nie śmiał ani żonie, ani Józkowi spojrzeć w oczy. Baba nie swarzyła wprawdzie, ale cóż z tego, kiedy widział w jej oczach łzy, a te bardziej go gryzły, niż kłótnia lub wywoływania. A prócz ciężkich wyrzutów sumienia, które trapiły go, bo nie dotrzymał przysięgi, uczynionej w kościele, że wstrzyma się od picia wódki i araku, bolał także nad stratą, jaką poniósł przez to, że po kożuch poszedł na jarmark. Najpierw, jak się pokazało w domu, kożuch był kiepski, kudły z niego wyłaziły, bo musiał być zleżały; dalej zapłacił za niego drożej. aniżeli w Borelówce, stary kożuch zgubił, nie wiedział gdzie i nie miał co dać przerobić Józkowi, który tak o to ryczał, jakby mu kto umarł. Z pieniędzy, które mu po kupnie zostały, połowę przepił, a drugą połowę mu skradziono, podejrzewał o tę kradzież w myśli Kozika, bo go strasznie ściskał i całował z tej strony, z której była kieszeń z papierkami, ale nie był tego pewny, bo go przecie za rękę nie chwycił. A i ten nowy kożuch, jaki tam był, to był, i jeszcze byłby uszedł, gdyby nie to, że pijany Marek tak go zabłocił, polał, powalał, że nie mógłby w nim pokazać się w kościele. To wszystko, a najbardziej to złamanie ślubu tak trapiło Walentego, że w niedzielę po sumie poszedł do proboszcza. Proboszcz wiedział już o wszystkiem od ludzi i zmartwił się bardzo, bo Marek od sześciu lat do najporządniejszych i najtrzeźwiejszych we wsi gospodarzy należał.

— Walenty! — rzekł z wyrzutem do wchodzącego Marka — cóż wam się stało, czy was szatan opętał, czy co?

Marek rozrzewniony rzucił się plebanowi do nóg.

— Jegomość! opowiem wszystko i poprawię się, przyrzekam! — zawołał z płaczem.

Tu opowiedział plebanowi wszystko, co tylko z swej jar-

głuchej walki? Czy naród niemiecki stanie po stronie Bismarka czy cesarza Wilhelma? tego przewidzieć nie można. Ale ta zmora, co gniotła Europę, musiała ustąpić, i z tego cieszyć się wypada.

Pomoc głodowa.

Z funduszu przeznaczonego przez Sejm na cele drogowe, udzielił Wydział krajowy następujące bezzwrotne subwencye: Wydziałowi powiatowemu w Jarosławiu na drogę Jarosław-Sieniawa w kwocie 900 złr., dla drogi Jarosław-Rokietnica 800 złr., dla drogi Węgierka-Krzywcze 500 złr., dla drogi Pruchnik-Kańczuga 300 złr., Wydziałowi powiatowemu w Przemyślu na drogę Husaków-Nowemiasto w kwocie 2500 złr., Wydziałowi powiatowemu w Przemyślanach na drogę Gliniany-Bałuczyna w kwocie 3.300 złr., Wydziałowi powiatowemu w Horodence na drogę Kamionka-Obertyn-Niezwiska w kwocie 2700 złr

Otrzymaliśmy małą ilość egzemplarzy Spisu jednej części darów przysłanych przez kobiety polskie dla Bazaru, o którym pisaliśmy w ostatnim numerze „Niedzieli"; egzemplarze te przesyłamy, o ile starczy, Kółkom rolniczym i Czytelniom. Z tego spisu i z dalszej jego części, która nie była drukowana, wyjmujemy szczegóły ciekawsze. I tak dary nadeszły z całej Polski, a dalej od Polek i z Rumunii, z Wiednia, z Wysp Jońskich (koło Grecyi), z Konstantynopla, z Egiptu i ze wszystkich prawie miast Galicyi.

Bardzo dużo przesłały panienki uczęszczające do szkół; i tak: panienki ze szkoły pp. Benedyktynek we Lwowie 48 przedmiotów, szkoła żeńska w Sanoku 52 darów, szkoła żeńska w Jaśle 36, w Wadowicach 31, nauczycielki z Żywca 27, szkoła żeńska w Śniatynie 13, szkoła żeńska p. Zagórskiej we Lwowie 11, szkoła żeńska w Kołomyi 36, szkoła wydziałowa żeńska imienia Jadwigi we Lwowie 119, szkoła pp. Benedyktynek orm. 68, szkoła w Wieliczce 15 szkoła izraelicka w Brodach 23, szkoła p. Serwatowskiej w Krakowie 44, szkoła żeńska imienia Elżbiety we Lwowie 13, szkoła żeńska p. Iwanickiej w Przemyślu 36, szkoła żeńska p. Bielskiej we Lwowie 14, szkoła żeńska imienia Czackiego we Lwowie 19, szkoła żeńska panny Niedziałkowskiej 30, szkoła żeńska imienia św. Zofii we Lwowie 15, szkoła żeńska w klaszt. Sercanek we Lwowie 67, szkoła żeńska w Rzeszowie 30, itd. bo miejscaby nie stało.

W Poznaniu zebrano już 8.000 marek. Krakowski komitet zebrał 5.000 zł., Komitet ratunkowy lwowski 20.000 zł.

Na Szląsku pruskim biedni ziemianie i robotnicy w kopalniach węgla centami składki przysyłają, podobnież lud w Poznańskiem i Prusach zachodnich. We wszystkich częściach Polski należących do Moskwy zabroniono wszelkich składek na rzecz galicyjskich włościan.

W Bukareszcie (stolica Rumunii) zebrano około 100 zł.

Po miastach mniejszych w Galicyi nie ustają przedstawienia teatralne, popisy muzyczne i t. p.

Strzechy matowe ogniotrwałe.

Napisał

E. Uderski, Inżynier cywilny.

(Dokończenie).

Jeden metr długości blachy 3 centymetry grubej waży $7^1/_2$ kilogramów. Ponieważ blacha moja była 97 cent. szeroka, a zużytkowana szerokość, jak już to wyżej wyłożyłem, jest tylko 87, więc jeden metr powierzchni dachu waży 8·6 kilogram. doliczając do tego 1·4 klgr. na obcięcie końców, otrzymuję, że na metr kwadratowy pokrycia wychodzi 10 klgr. słomy żytniej. Owsianej słomy pójdzie nieco więcej, gdyż więcej jej odejdzie przy obcięciu i oczyszczeniu. Ponieważ na metr kw. obecnie używanych słomianych dachów wychodzi 28 do 32 kilogramów słomy żytniej; więc, gdyby nowe dachy miały nawet taką samą wysokość i powierzchnię jak teraźniejsze, to na każdym metrze kw. byłaby oszczędność 20 kilogramów. Zmniejszenie wagi pokrycia może oczywiście pociągnąć za sobą zmniejszenie długości i wymiarów więźby dachowej i jednocześnie nadanie dachowi i mniejszego spadu.

Długie badania nad przedmiotem stanowiącym mój wynalazek, a szczególnie ta przewodnia myśl, że dachy te są przeznaczone w pierwszym rzędzie dla włościan, doprowadziły mię do przekonania, że blacha słomiana nie powinna stać się przedmiotem handlu ani wyrobem fabrycznym, ale pozostać raz na zawsze w zakresie przemysłu domowego w ścisłem tego słowa znaczeniu. Zarzuciłem wskutek tego wszystkie urządzenia machin, jakkolwiek te mi dawały, pod względem szybkości roboty i jej taniości, lepsze wyniki, a zwróciłem się do przyrządów jak najprościejszych i do szycia ręcznego, które choć powolniejsze i droższe, daje jednak jedynie rękojmię możności przyswajania wyrobu tego między naszym ludem. Z umysłu więc użyłem warstatu ze zwykłego drzewa, tak jak go wyżej opisałem, chcąc, aby każdy wieśniak mógł go sobie sam zrobić. Jedyny konieczny wydatek pieniężny jest drut. Drutu zastąpić niczem nie mogłem, gdyż próby blach szytych szpagatem konopnym, napojonym tłustością, nie dały dobrych wyników. Wydatek ten na drut jest następujący.

Drutu żelaznego miękkiego Nr. 8 na metr. kw. dachu wychodzi za 6 centów: Nr. 9 za 7 cent. Drutu żelaznego cynkowanego Nr. 8 za 9 centów; Nr. 9 za $10^1/_2$ cent.

Co do siły, drut żelazny zwykły stoi na równi z cynkowanym. Przy użyciu jednak drutu zwykłego, trzeba go ochronić od wpływu wilgoci jakąś tłustą powłoką, inaczej rdza mogłaby go po kilku latach przejeść i zniszczyć. Cynkowany drut nie ulega zupełnie rdzawieniu, może więc trwać tak długo jak słoma. Pierwszą blachę szyłem zwykłem drutem i smarowałem drut olejem naftowym. Przy ogniowej próbie paliła się ta naftowa powłoka bardzo szybko i wydawała ciemny gęsty dym, ale gdy się zupełnie wypaliła, dach pozostał tak samo nietknięty, jak i bez powłoki, a to dla tego, że olej pokrył tylko powierzchnię a pomiędzy źdźbła ściśniętej słomy wniknąć nie mógł. Takie smarowanie, trzebaby, jednak co roku odnawiać, gdyż słońce tłustość wyciąga.

---

marcznej przygody pamiętał, najdrobniejszych nawet szczegółów nie pomijając.

Proboszcz, wysłuchawszy wszystkiego z ojcowskiem pobłażaniem, pocieszył zrozpaczonego Marka i taką dał mu naukę.

— Widzicie sami, mój Walenty, że powodem wszystkiego złego było towarzystwo Kozika. Od takich ludzi trzeba stronić, znacie go i wiecie, że to człowiek niedobry, który dlatego tylko tak was na ten jarmark namawiał, bo czuł u was pieniądze i spodziewał się, że mu choćby kieliszek wódki za tę dobrą jego radę zapłacicie. A więc złe towarzystwo jak widzicie, może człowieka słabego charakteru z dobrej drogi sprowadzić, A ponieważ macie takie nieszczęśliwe usposobienie, że gdy tylko poczujecie zapach araku lub wódki, wstrzymać się od wypicia nie możecie, to unikajcież do tego sposobności. Gdybyście się byli oparli namowom Kozika i nie weszli do kawiarni, pewno nie bylibyście tu dziś stali jak winowajca, który Pana Boga ciężko obraził, a sobie wyrządził materyalną szkodę. Unikajcie więc złego towarzystwa i sposobności do grzechu, a mam przekonanie, że będziecie człowiekiem uczciwym, czego wam z serca życzę.

Marek usłuchał mądrej rady księdza proboszcza — dzisiaj jest wzorem dla innych gospodarzy, a przykładem dla Józka, który już wyrósł na parobka i kupił sobie pierwszy kożuch, ale za radą ojca nie na jarmarku, tylko w Borelówce.

Ponieważ dotąd w kraju ani zwykłego ani cynkowanego drutu nie wyrabiamy. Pieniądze nań musimy więc wydać zagranicę. Bardzo mi to przykro, ale na to nie mogę poradzić; odmieni się to dopiero wtedy, gdy nowy właściciel Zakopanego urządzi próżnujące dotąd huty, i zacznie zużytkowywać swój minerał na wyrabianie drutu.

Drut używany do szycia blachy, musi być bezwarunkowo doskonałego gatunku. Drut, który do pierwszych prób moich kupowałem początkowo w miejscowych handlach a następie sprowadzałem z fabryk szląskich, nie miał ani dostatecznej siły ani odpowiedniej miękości i rwał się przy ściąganiu pętlicy. Dopiero z drutu sprowadzonego ze Styryi mogłem dobry zrobić użytek, jest on bowiem tak silny, że największe naciągnienie siłą jednego człowieka wytrzyma, i w pętlicach składa się jak najcieńsza nitka. Kosztuje on jednak znacznie drożej i gdy bowiem drutu szląskiego można dostać kilogram za 25 centów a nawet taniej, za drut styryjski trzeba zapłacić 40 centów bez transportu. Ceny, które podałem wyżej, obliczone są na metry kw. na podstawie drutu styryjskiego.

Oprócz wydatku na drut, żadnych innych wydatków pieniężnych niema. Urządzenie warstatu i kupno drobnych przyrządów tak do wyrabiania blachy jako i do poszywania dachów, jako to: drzewo na warstat, śruby, siekiera, piłka, rzezak, młotek, obcęgi, szczypce, klucz do srub, łańcuch, igła i t. d. kosztuje około 40 złotych, jest to jednak wydatek jednorazowy, i może być rozłożony na kilka gospodarstw, złączonych w tym celu w spółkę. Robota nie jest dla wieśniaka naszego wydatkiem, gdyż wolnego czasu w zimie ma poddostatkiem. Wreszcie do przygotowania słomy, nakładania jej, obcinania i do szycia użyć można dzieci. Ja robiłem robotnikami dziennymi, których płaciłem po 40 centów i robota jednego metra kw. wychodziła mi na 15 centów. Tego wydatku nie potrzebuje ponosić żaden włościanin. Właściele większych obszarów mogą w tym celu zużytkować swoję czeladź, w czasie, kiedy ta nie ma nic innego do roboty przy gospodarstwie. Robota więc nie kosztuje nic, a na słomie zyskuje 20 kilogramów na każdym metrze kw. Ta oszczędność w słomie nie w każdej okolicy jednakową będzie mieć doniosłość. Jest ona bardzo łatwą rzeczą dla okolic górskich, a zupełnie, albo prawie niczem dla Podola, gdzie grunt potrzebuje jeszcze mało nawozu a słoma rodzi się w takiej obfitości, że jej na opał używają.

Gdy wskutek prób publicznie odbytych, rozgłos wynalazku mego doszedł do wszystkich warstw społeczeństwa, otrzymałem bardzo dużo pytań o wyjaśnienia i żądań nauczenia lub nawet wykonania dachów mojego sposobu.

Zajęły się tem najwięcej kółka rolnicze, potem pasterze obu obrządków, nauczycieli kilku, a nawet dwóch właściciel większych obszarów. Nie mogłem niestety nikogo zadowolnić, gdyż dachów mojego systemu wyrabiać sam nie jestem w stanie, ponieważ pracy zawodowej, z której żyję, porzucić nie mogę. Poświęciwszy sprawie tej dwie zimy i pokrywszy z moich własnych funduszów wszystkie badania i wydatki obu publicznie odbytych prób, nie żądam nic za dotychczasową mą pracę i oddaję ją na własność ogółowi. Do wzięcia udziału w próbie odbytej we Lwowie skłoniła mię nadzieja, że gdy przekonam kraj o prawdziwości mego twierdzenia co do niepalności mego wyrobu, znajdą się i ludzie i instytucye chętne do przeprowadzenia myśli w czyn, to jest do rozpowszechnienia w kraju mego wynalazku. To, co jest łatwe dla sił zbiorowych, jest prawie niemożebne dla jednego człowieka.

Tymczasem próba lwowska pozostała bez żadnego skutku, nie zainteresował się tem ani Wydział krajowy, ani Zarząd Kółek rolniczych, ani Towarzystwa gospodarskie, ani Towarzystwo wzajemnych Ubezpieczeń. Do dziś dnia więc myśl pozostała tylko myślą. W celu poznajomienia jak można najszerszych kół z moim wynalazkiem, posłało miasto Sambor Wys. Wydz. krajowemu odpis protokołu z próby, tam odbytej na dniu 16 maja z prośbą o udzielenie go wszystkim powiatom i gminom. Zrobiłem więc to, czego chciał pisarz wyżej przytoczonej korespondencyi, do innych już reszta należy.

✝

Ś. p. hr. Artur Potocki.

Dnia 26 marca po długiej chorobie zmarł jeden z najofiarniejszych magnatów polskich. S. p. hr. Artur Potocki, syn znakomitego umysłem i sercem Adama Potockiego, szedł śladem swego Ojca, który tyle zasług dla kraju położył.

Zmarły był członkiem rady miejskiej krakowskiej, członkiem Rady nadzorczej Macierzy polskiej, posłem na Sejm krajowy, prezesem Rady powiatowej chrzanowskiej, członkiem Izby panów, prezesem Tow. wzajemnych ubezpieczeń od ognia i krak. Tow. rolniczego, i wszędzie brał gorliwy udział, wszędzie sumiennie pracował. Ludu polskiego był przyjacielem szczerym i hojnym, ani dla włościan swoich majątków, ani dla spraw całego kraju ręki nie zamknął, na setki tysięcy liczyć trzeba ofiary jego pieniężne. W sprawie osławionego Banku włościańskiego wiadomo, jak majątkim swoim zasłonił włościan powiatu chrzanowskiego od ruiny; lub podczas powodzi, kiedy sam jeździł pociągiem, potem tratwą, by rozdzielać żywność, zapomogi, nieść ratunek rodzinom włościan.

Ta ofiarność zmarłego i wdzięczność ludu będzie mu najpiękniejszym pomnikiem grobowym i przetrwa wszelkie granity.

Niech spoczywa w spokoju.

✝

Ś. p. Jadwiga z hr. ZAMOYSKICH

księżna Leonowa Sapieżyna.

W dniu 30. marca zgasła w 85 roku życia ś. p. ks. Sapieżyna. Młodziutką była żoną ś. p. ks. Leona Sapiehy, i złożyła w ofierze Ojczyźnie co miała najdroższego, bo nie powstrzymała swego męża, gdy ten w r. 1831 szedł spełnić względem Polski swój obowiązek i wstąpił do powstańczych wojsk polskich, walczących przeciw Moskwie. Od chwili osiedlenia się księstwa po upadku powstania w Galicyi, ś. p. księżna Sapieżyna oddała się cała pracy dla nieszczęśliwych. Ile łez otarła, ilu ludziom pomoc przyniosła, ilu od nędzy ratowała, ile osób od upadku ocaliła, któż zliczyć może, nawet ona sama, bo jak nie liczyła swych ofiar, tak zapominała o spełnionych uczynkach miłosierdzia.

Szpitalik św. Zofii dla dzieci ubogich rodziców, Dom Opatrzności, Zakład św. Teresy dla wychowania i nauki ubogich dziewcząt, założone w większej części Jej kosztem, że nie mówimy o licznych Towarzystwach dobroczynnych, oto co widać... Niech Bóg jej policzy to, co nie widać ludzkim oczom.

Wszystko co polskie, pewne było jej poparcia, wszystko co cierpiące, pewne było pociechy i opieki.

Bóg Jej to zapłaci światłem wiekuistem.

Przeciwnicy Kółek rolniczych.

Na północ od kopca Wandy leży dosyć duża wioska, Luboczа, której mieszkańcy za majętniejszych bywają uważani w okolicy. I jest w tem nieco prawdy, skoro w trzech miesiącach przed paroma laty zdołali kosztem siedmiu tysięcy wymurować szkołę, a niedawno temu, zachęceni przez p. nauczyciela, składali dobrowolnie po 100, 50, 20 i po 10 złr., jak kto mógł, aby wymurować we wsi piękną kaplicę, która właśnie z wiosną ma być konsekrowana. W tej to wiosce, za staraniem p. nauczyciela, założyło w r. z. krakowskie To-

warzystwo oświaty ludowej czytelnię, a obecnie krząta się znów, ów znany z gorliwości w okolicy nauczyciel, aby w Luboczy założyć Kółko rolnicze i sklepik chrześcijański. Niestety! Znaleźli się we wsi podobni owemu mądremu Wojtkowi od Wadowic ludzie, którzy przeszkadzają dobrym zamiarom kierownika szkoły i twierdzą, że Kółko rolnicze we wsi jest niepotrzebne, a taki n. p. K., rozpowiadał głośno w karczmie przy kieliszku, że w czytelni słuchają gospodarze bajek, które książki opisują. Nic też dziwnego, że za takim mądrym Pietrkiem, idą w ślad Wicki, Józki i Janki, i drugich od czytelni i Kółka odwodzą.

Nie brak tu jednak i ludzi rozsądnych, jak n. p. W. Partyła, P. Nowak, W. Ražny i t. p., którzy wspierają mądre usiłowania p. nauczyciela i przy ich pomocy, zawiąże się może niebawem Kółko rolnicze.

Podaję to wszystko do szerszej wiadomości dla tego, aby gdzieindziej nie słuchano nierozsądnych podszeptów takich Pietrków i Wicków, lecz żeby każdy, kto może, dążył do wspólnego dobra przez łączenie się w Kółka, towarzystwa i t. p. celem szerzenia oświaty i moralności, bo dziś tylko: „Nauka i praca człowieka zbogaca“. *S. A.*

Kto pod kim dołki kopie,

sam w nie wpada.

Znane to przysłowie zastosować można do następującego zdarzenia:

Lat temu kilka, w pewnym dniu letnim, około wieczora, szli dwaj młodzi ludzie wąską ścieżką prowadzącą przez pola wioski L. leżącej nad rzeką Białą. Wtem stają i wsłuchują się. „Czy słyszysz, rzecze jeden z nich, głos jakby jęk stłumiony, dolatujący od strony cmentarza? „Słyszę, mój przyjacielu, ale wątpię by on z cmentarza pochodził; chyba, dodał uśmiechając się, że który z nieboszczyków woła pomocy, ale chodźmy, chodźmy prędzej, przekonamy się co być może“. Idąc szybkim krokiem, stanęli wkrótce pod cmentarzem, który na pagórku się wznosił. Strach ich trochę przejął, odwaga opuściła, ale ciekawość i chęć ulżenia lub dania pomocy potrzebującemu przemogła obawę. Chwyciwszy się więc oba pod rękę, weszli na cmentarz, oglądając się przytem trwożliwie naokoło. Niedaleko od bramy cmentarnej, tuż pod drzewami okalającemi miejsce wiecznego spoczynku, widać było przewrócone drzewo, a pod nim kilka świeżo wykopanych grobów; stamtąd dochodził ich stłumiony jęk, tam więc podążyli. Z obawą wielką, zwyczajnie jak każdy człowiek nieświadom rzeczy, posuwając nogę za nogą, zbliżyli się nad sam grób i z przerażeniem poznali w nim leżącego i stękającego grabarza tejże wioski. „Macieju! zawołali, a cóż was tam rzuciło, jakimże sposobem znajdujecie się za życia w grobie“? „Oj moi panowie, nieszczęście mnie spotkało, o jakże bolą mnie kości, miejcie litość nademną, idźcie po jegomości, życie ze mnie ucieka... wołał przerywanym głosem grabarz. Przejęci nieszczęściem starca nie pytali go o nic więcej, pobiegli czemprędzej do wsi i do księdza proboszcza, by dać znać o wypadku Macieja, który tymczasem dalej narzekał to na los, to na siebie: „O ja nieszczęśliwy — wołał — Bóg mnie bardzo ukarał... o! moje kości a chciałem innemu zaszkodzić... o przeklęta trześnia... a po co ja też wyłaziłem na nią, kiedy ją podciąłem... a moje krzyże, jakże okropnie bolą, ani te jagody nie warte tego, com się tak potłukł... o Boże, mój Boże!!... Miłosierni ludzie, miejcie też litość nademną, poratujcie.“ Tak narzekał na swą nieostrożność i biedę stary Maciej, gdy właśnie nadszedł ksiądz proboszcz, nauczyciel, organista i kilku z gromady, zabrali się też, by go wydostać a może wyzdrowieje. Żal im go bowiem było, choć grabarz był człowiekiem złośliwym, chciwym, choć poznali jego łapkę, w której sam się znajdował, a którą zastawił na chłopaków lubiących obrywać trześnie rosnące około cmentarza. Zresztą sam Maciej, błagając ich o pomoc, opowiedział z grobu, jak podciął trześnię i dlaczego, i że sam, zapomniawszy o podciętej trześni, przyszedł tu na cmentarz, przystawił drabinkę, by urwać kilka jagód dla wnuków i runął wraz z drzewem a w dodatku wpadł do grobu który rano wykopał.

„Brzydko to jest obrywać owoce w cudzym sadzie, rzekł do zgromadzonych ks. proboszcz, tym większym jest grzechem dopuszczać się kradzieży na cmentarzu, zakłócać spokój tych, dla których prosimy Boga o wieczny odpoczynek. Ale zamiast czuwać, i upomnieć rozpustnych chłopaków, robić zasadzki, łapki jak na zwierzęta, to zaiste bardzo jest smutne i Bogu się to podobać nie może. Ale dość tego, trzeba nam pomyśleć, jak Macieja wydobyć“. — Trudna to była sprawa, Maciej stary, a do tego bardzo stłuczony, nie dał się ani ruszyć, bo okropnie jęczał. Ale od czegoż by był zdrowy, chłopski rozum? Wskoczył jeden z wieśniaków do grobu z deską, podsunął zgrabnie ją pod Macieja, do końców deski przywiązał sznury, za które wyciągnęli Macieja z grobu. Następnie odwieziono go do domu, gdzie przy staraniu rodziny przyszedł do zdrowia i do tego przekonania, że „kto dołki pod kim kopie, sam w nie wpada“. *E. Socha.*

ZE ŚWIATA.

Niemcy.

Wychodzi teraz na jaw, że zatarg między Bismarkiem a cesarzem Wilhelmem był tak ostry, iż nie Bismark złożył swoje urzędy, ale otrzymał rozkaz cesarza, aby je złożył.

Kanclerz wyjechał już z Berlina, żegnany wielkiemi okrzykami Berlińczyków. Powiadają, że płakał, tak mu żal było tej władzy, którą przez lat 25 trzymał w swym ręku. Tyle łez wycisnął, niechże wie, jak łzy są gorzkie.

Hiszpania.

W Hiszpanii znowu wszczynają się niepokoje. Wyżsi oficerowie są tam niebardzo karni a nawet pochopni do buntów przeciw władzy. Od pewnego czasu widać między nimi jakieś niezadowolenie i rząd obawia się wybuchu.

Turcya.

Czyjaś ręka chce koniecznie utrzymać nieporządki na wyspie Krecie. Gubernator turecki tej wyspy otrzymał wiadomość, iż przygotowuje się wyprawa, która ma przybyć na Kretę i rozpocząć nowe powstanie. Rzecz jasna, że Turcy obostrzyli czujność.

Moskwa.

We wszystkich prawie Uniwersytetach (najwyższych szkołach) powstały zaburzenia młodzieży, którą krępują bardzo ostre przepisy. W mieście Moskwie aresztowano kilkuset słuchaczy Uniwersytetu i Akademii rolniczej. Jeden i drugi zakład zamknięto. Uniwersytet w Charkowie także zamknięty. W Petersburgu między młodzieżą wzburzenie panuje. Podobno już aresztowano 800 słuchaczy Uniwersytetów w Kijowie, Odessie, Moskwie, Petersburgu i Charkowie.

Rząd pracuje pilnie nad wzmocnieniem sił morskich, buduje okręty wojenne i obwarowuje morskie przystanie. Teraz postanowił zniszczoną w wojnie w roku 1853 i 4 przystań Sebastopol na brzegach morza Czarnego, zamienić w olbrzymi i potężny port wojenny, gdzieby wszystkie okręty wojenne, które utrzymuje na morzu Czarnem, miały schronienie. Stamtąd łatwo rzucić się im będzie na Turcyę, Rumunię lub Bułgaryę.

Anglia.

Królowa wyjechała do wód leczniczych nad rzekę Ren (między Francyą i Niemcami). Mówią wiele o tem, że jej córka, wdowa po zmarłym niemieckim cesarzu Fryderyku, a matka teraźniejszego cesarza Wilhelma, pracuje nad zbliżeniem Anglii do przymierza Niemiec, Austryi i Włoch. Mó-

wią także, iż ona odzyskuje coraz większy wpływ na swego syna i że to właśnie ona przyczyniła się do upadku Bismarka. Przypomną sobie czytelnicy, cośmy pisali w swoim czasie, jak Bismark nieludzko obchodził się z umierającym cesarzem Fryderykiem i z jego żoną Wiktoryą, jak buntował ich syna Wilhelma przeciw własnemu ojcu i matce. Zawzięta Angielka długo czekała i cierpliwie, ale przecie pokonała swego wroga.

Rzym.

Donoszą, że między Stolicą Apostolską a rządem angielskim nastąpiło porozumienie, nad którem od kilkunastu lat napróżno pracowano. Ojciec św., przyjmował w tych dniach bawiącą w Rzymie córkę angielskiej królowej Wiktoryi, margrabinę Lorne.

Donoszą także, i wkrótce mianuje Papież kilku nowych biskupów na osierocone dotąd stolice dyecezalne w Moskwie.

Sprawy krajowe.

Rada szkolna krajowa zamianowała Włodzimierza Baleja, nauczycielem, w Toustem; Wincentego Onysymowa, w Delejowie; Waława Pankiewicza, w Harklowej: Jana Mullera, w Przemyślu na Błoniu; Karola Barga, w Żerebkach królewskich; Benedykta Kwistka, w Kozie; Mateusza Koziaka, w Jamnicy; Piotra Boguniewicza w Błudnikach, Andrzeja Glińskidgo w Mokrzysce; Kornelego Stawniczego, w Rosullnej; Piotra Polańskiego w Skowiatynie; Jana Oryszkiewicza, w Radziechowie; Teodora Chodorowskiego w Gajach Roztockich; Stanisława Resiutę, w Gorlicach; Rudolfa Beigerta. w Mużyłowicach kolonii; Pawła Malika, w Rytrze, Modestę Bortnikowę w Kurzanach; Maryę Alexiewiczównę, w Borysławiu; Pawła Medwiela w Nowosiółkach; Józefa Nastalskiego w Kiernicy; Kornela Rudawskiego, w Hubiczach; Władysława Mękarskiego, w Dobrzanach; Andrzeja Stopińskiego, w Jaśte; Floryana Złotowskiego w Bóbrce; Franc. Czaplickiego w Wilczyskach, Jana Jeża w Zbylitowskiej górze, T. Steligę w Cyganach, Karola Rudolfa Gottfrieda w Czerniejowie, Jana Kabarowskiego w Witkowie nowym, Władysława Różenkę w Zagwoździu, Antoniego Tabora w Prądniku czerwonym, Melanię Zeńczakównę w Sieniawie, Kamilię Laurecką w Załukwi, Stanisława Żurakowskiego w Sołotwinie, Jana Biesiakiewicza w Krośnie, Antoniego Folwarcznego w Mirocinie, Kaliksta Lewandowskiego w Brzeżanach, Wandę Chruślińską w Niepołomicach, Stanisława Algońskiego w Biegonicach, Jana Roszczyńskiego w Niestanicach, Łukasza Remezę w Koniuchach, Maryę Pachównę w Podpieczarach, Maryę Płaskaczównę w Radziechowie.

Przekształciła dwuklasową szkołę w Oleszycach (pow. Cieszanów), na trzyklasową, a filialną szkołę w Uniowie (pow. Przemyślany), na etatową.

Zorganizowała szkoły ludowe: w Chodowicach (pow. Stryj), w Słonem (pow. Zaleszczyki), w Sichowie, Głuchowcu Pasiekach (pow. Lwów), w Mołodyłowie (pow. Nadworna), w Niedzieliskach (pow. Przemyślany), w Matysówce, Zalesiu (pow. Rzeszów), w Porohach, Mołotkowie, Manasterczanach, Markowej, (pow. Bohorodczany).

Pozwoliła nauczycielom szkół ludowych: Wacławowi Berezowskiemu w Juseptyczach i Józefowi Magierze w Rzepienniku biskupim, trudnić się pisarstwem gminnem, na razie przez jeden rok.

Linia kolejowa Rzeszów-Jasło otwarta zostanie z dn. 1 października. Dyrekcya kolei państwowych rozpisała licytacyę na dostawę rozmaitych przyborów, jako to: sprzętów, zegarów, dzwonów, wyrobów blaszanych i t. d., dla wszystkich stacyj tej nowej linii kolejowej i wzywa przedsiębiorców krajowych, aby się o tę dostawę ubiegali. Termin składania ofert upływa z dniem 12 kwietnia.

Nowa kolej. Obywatele ziemscy wnieśli prośbę do Ministerstwa o koncesyę, w celu przedsięwzięcia robót przygotowawczych dla budowy kolei Kalwarya-Dobczyce-Bochnia.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Stryju, z grupy gmin wiejskich, rozpisany ponownie na dzień 5 maja b. r.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 kwietnia 1890 otwarte zostały nowe urzędy państwowe na dworcu kolejowym w Besku, powiatu sanockiego dla Beska tudzież gminy Mymoń; w Ropience, powiastu Lisko, dla Ropienki i dla miejscowości: Ropienka, Wańkowa i Brelików; na dworcu kolejowym w Chorzelowie, powiatu mieleckiego, dla miejscowości: Chorzelów, Grochowe, Malinie, Reichsheim, Tuszów kolonia i Tuszów narodowy.

Nowiny z kraju.

Dnia 20 marca b. r. wykopał włościanin Wojciech Bugaj z Łysakowa w powiecie mieleckim kilkadziesiąt sztuk monet dawnych. Syn owego Bugaja, przyszedłszy do szkoły przyniósł dwie sztuki owych monet, które gdy nauczyciel Filipiński zobaczył, powiedział chłopcu, żeby ojciec te pieniądze przyniósł do szkoły lub do księdza proboszcza, to je można odesłać do muzeum, lecz chłop nierozsądny ani o tem słyszeć nie chce. Pieniążki są różnej wielkości podobne do naszych dziesiątaków i mają rok 1632 dobrze czytelny, a na drugiej stronie orzeł dwugłowy. Przez nieświadomość pewnie je włościanin zmarnuje, a szkoda, bo to są cenne rzeczy dla nauki, nie dla srebra.

Bardzo piękny rys wdzięczności ludu naszrgo podaje „Gaz. przemyska". Oto gmina Posada sanocka pochowała swego nauczyciela śp. Macieja Strojka własnym kosztem, a gdy w dzień jego śmierci w szynku Schmaka chciała grać muzyka, naczelnik gminy Antoni Bogda nie pozwolił na to, bo gmina jest w żałobie po swoim nauczycielu.

Podkamień koło Brodów d. 23 marca. Na pamiątkę 50-tej rocznicy kapłaństwa Wielebnego księdza dra Barącza, otwarto tu gminną kasę pożyczkową dla chrześcijan pod przewodnictwem naczelnika gminy hr. Cetnera. Kapitał zakładowy wynosi 1000 złr. Taki sposób uczczenia osób zasłużonych dla społeczeństwa, uważamy za bardzo odpowiedni. Może mieszkańcy Podkamienia znajdą licznych naśladowców.

Wydział krajowy udzielając z funduszu, przeznaczonego przez Sejm na subwencyonowanie dróg powiatowych i gminnych zasiłki, przyrzekł Wydziałowi powiatowemu w Rzeszowie pokryć 25 prc. ogólnych kosztów budowy drogi Młocin-Bratkowce, a w r. b. udzielił 2000 zł. subwencyi.

Straszny wypadek zdarzył się w Buczaczu w kościele podczas nabożeństwa. Żona sekretarza tamtejszej rady powiatowej Mierzwińska poszła rano do kościoła, aby się wyspowiadać. Po spowiedzi i Komunii Św. usiadła w ławce na kraju, obok profesorowej tamtejszej, celem wysłuchania mszy św., wtem spada z góry kamienna figura, wyobrażająca anioła, druzgoce głowę p. M. i zabija ją na miejscu.

KORESPONDENCYE „NIEDZIELI".

W sprawie listu umieszczonego w 11 Nr. „Niedzieli" otrzymujemy jeszcze następujące sprostowanie.

Podhajce 27 marca 1890 r.

Szanowna Redakcyo!

Ktoś, w ogóle sprawie naszej a w szczególności Kółek rolniczych wrogi, nadużył zaufania Szanownej Redakcyi do tyla, że w jednym z tegorocznych numerów z lutego lub marca „Niedzieli" umieszczona została korespondencya z Podhajec, w której wrzekomo jakiś obrońca ludu występuje w obro-

nie tegoż ludu przeciw nadużyciom jakoby popełnianym przez Władze przy rozdawaniu zapomogi w Starem mieście.

Cała korespondencya w zupełności mija się z prawdą, a napisana została jedynie tylko dlatego, ażeby Rusinów, członków Kółka rolniczego w Podhajcach, gospodarzy z Starego miasta od Kółka odciągnąć; (wszyscy w korespondencyi wymienieni są gr. kat. obrządku i wszyscy członkami Kółka rolniczego w Podhajcach) co więcej, osoba ta, która nadużyła zaufania Szanownej Redakcyi, podpisując się literą J. K. puściła oszczerczo pogłoskę między tychże samych członków Kółka, których w korespondencyi spotwarzyła, pogłoskę, że korespondencyę tę do „Niedzieli" podał bądź to sam przewodniczący Kółka tutejszego, Najprzewielebniejszy ksiądz infułat Jakób Kerschka, lub też który z innych członków Kółka, którego imię i nazwisko poczyna się od liter J. K., w tym celu, by Rusinów publicznie zniesławić.

Dla wykrycia publicznie takich potwarców upraszamy najmocniej, by nam Szanowna Redakcya imię i nazwisko owego korespondenta wymienić raczyła, dla wyświecenia zaś prawdy, niniejsze nasze sprostowanie w najbliższym numerze pisma umieściła, a to, że ani Eliasz Fecak były poseł na sejm krajowy ze strony nie ruskiej ale polskiej wybrany, ani Konstanty Martyniec żadnej zgoła zapomogi nie dostali, inni zaś, w korespondencyi umieszczonej wymienieni, zapomogę rzeczywiście dostali, ale takowej potrzebowali do tyla, że ich nawet Zarząd Kółka tutejszego do obdzielenia zapomogą Zarządowi głównemu polecił i obdzieli w ziarnie, gdy tylko 200 kilo jęczmienia i 400 kilo owsa, przez Zarząd główny dla Kółka naszego przeznaczonych, nadejdzie. By jednakowoż na przyszłość nikt już tak bezczelnie nie mógł nadużywać zaufania Szanownej Redakcyi, upraszamy w podobnych razach nas się zapytać, a zawsze wszelkich wyjaśnień dotyczących powiatu naszego jak najchętniej udzielić gotowiśmy.

Z prawdziwym szacunkiem.
Kółko rolnicze w Podhajcach.

Kółko rolnicze w Czyżynach 30 marca 1890 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Szanowna Redakcyo!

Dnia 26 b. m. i r. o godzinie 11 w nocy wybuchł pożar, jak się zdaje, zbrodniczą podłożony ręką w domu przewodniczącego kółka rolniczego w Czyżynach Stanisława Malika i tak nagle ze wszystkich stron ogarnął wszystkie zabudowania, że prócz życia rodziny nic zgoła uratować nie można było mimo szybkiego i energicznego ratunku. Spaliło się przytem 3 konie, krowa i całe mienie. Maryanna Chojnacka siostra żony Malika, poparzyła się okropnie, chcąc cokolwiek uratować. Przy tegorocznej klęsce posuchy został nieszczęśliwy pogorzelec bez żadnego sposobu do życia.

Pan nauczyciel Tadeusz Holcer, przybrawszy dwóch członków: Jana Nawrockiego i Jana Siwka, udał się dnia 27 po wsi, lecz zebrał tak mało, że ledwie te parę reńskich wystarczą na cztery dni życia.

Upraszając o umiejszczenie niniejszego listu w „Niedzieli" mamy nadzieję, że Kółka rolnicze zechcą pospieszyć swemu współziomkowi z jakimkolwiek ratunkiem, by mu pomódz do zasiewu roli i wyżywienia rodziny.

z głębokiem szacunkiem
Wojciech Pręda zastępca przew.
Stanisław Michałek.

Datki uprasza się przysyłać na ręce p. Nauczyciela w Czyżynach p. Kraków.

Popieramy gorąco to wezwanie i liczymy, że Kółka rolnicze pospieszą chętnie z datkami. Redakcya „Niedzieli" składa na początek 1 zlr. *Redakcya.*

Z Jasionowa dnia 24 marca 1890

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowny Panie Redaktorze!

Jak pragnę dobra, i szczęścia swego, tak jeszcze więcej pragnę i cieszę się szczęściem „Kółek rolniczych" i ich coraz większem powodzeniem.

I „Macierzy polskiej" i Wam, Szanowny Panie Redaktorze „Niedzieli" zasyłamy: Bóg zapłać! nietylko, że spieszycie z oświatą, która za tak niską cenę może dojść, i doszła pod każdą strzechę, lecz można wyczytać, w Waszej „Niedzieli" radę co do sklepików, „Kółek rolniczych", które dla oświaty i polepszenia bytu są najlepszym i najskuteczniejszym bodźcem i zachętą. I ja przejęty wdzięcznością dla Was, Szanowny Redaktorze, odłożyłem hybel i cyrkiel na chwilę, ażeby Wam te kilka słów napisać. Prawda, nie jestem takim człowiekiem mądrym, ażeby układać jakie książki, ale co myślę, to piszę, chociaż może ktoś i to powiedzieć: panie majster, polityka nie klajster; lecz myślę, że nie piszę o polityce, to mnie i krytyka minie. A co do sklepików, najlepiej jest, gdy Szanowni czytelnicy „Niedzieli" od czasu do czasu zechcą napisać, jak prowadzą u siebie handel, co dla drugich będzie i jest pomocą i nauką. U nas w Jasionowie już kilka lat istnieje „Kółko rolnicze" i sklepik, które założone zostały przez naszego księdza proboszcza, oraz pana nauczyciela Jana Bargla i kilku światłych i oczytanych włościan. Teraz już należy cała gmina, a przy zgodzie, tem więcej można dobrego czynić. Mamy już własny dom, kupiony na ten cel, zaraz pod kościołem. I spodziewamy się, że za poparciem dworu, to jest JWnej P. Maryi hr. Dzieduszyckiej (od której już nasza gmina dostała znaczną pomoc) i Wgo ks. Jana Bardzika proboszcza możemy wiele zyskać. A co dotąd dobrego zdziałali, to im Bóg zapłaci! Towary do sklepiku kupowaliśmy do tego czasu od żydów. Lecz cel „Kółek rolniczych" jest, ażeby się wyrwać z pod przemożnej opieki wyzyskiwaczy i własnym krokiem dążyć do handlu, więc ku wielkiemu naszemu zadowoleniu, już teraz bierzemy towary ze sklepu katolickiego p. Maniniowej z Brzozowa, gdzie towary są dobre i pewne.

Bo chociaż żydzi dadzą taniej lecz liche, o czem niejeden już się przekonał. Raz nawet, gdy taki wyzyskiwacz, wydawszy towary dla Kółka zakupione, schował w oczach do rękawa dwa duże kawałki mydła, tylko że dobrze był strzeżony przez włościan, co jeden to zobaczył, i wykryło się popoświęcenie naszego wyzyskiwacza. Pracujmy sami za pomocą światłych ludzi, i jak mówi nasz poeta: Niech każdy robi w swojem Kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży.

z największem poważaniem
A. Konieczny

Garncarnia w Bolechowie.

(Dokończenie).

Czyż nie byłoby lepiej, gdyby ci wszyscy garncarze, którzy są tam zajęci, oszczędzając grosze przez pewien czas, złożyli wspólnie pewien kapitał, i razem otworzyli osobną, porządną garncarnię. Czemu w tem nie naśladują żyda, który z gliny ciągnie zyski?

I dla nich stokroć byłoby korzystniej i dla narodu pożyteczniej, i dla sumienia własnego dobrze (zaraz powiemy dlaczego) chlubnie i zaszczytnie, że warstwy rękodzielnicze mają na tyle poczucia godności, iż potrafią stać o własnych siłach, uczciwie pracując dla siebie wspólnie, a nie dla wzbogacenia wyzyskujących na każdym kroku spekulantów.

Rumienić się musimy, przyjeżdżając do zupełnie zżydowiałych miasteczek naszych; handel wyłącznie w ręku żydów, przemysł im oddajemy, ba nawet i gospodarkę wiejską!

Sami im ułatwiamy przystęp wszędzie, i potem skarżymy się na żydów. Na Boga żywego, oni temu nie winni,

tylko my, którzy sami wszystko pchamy im w ręce. Oni są zapobiegliwi, sprytni, przemyślni i przebiegli, ale dlaczegoż i mybyśmy nie mieli się równie zręcznie brać do spraw?

Odwagi i pracy mrówczej, ale mądrej pracy, koniecznie nam trzeba, bo chleb zjedzą inni, a nam podpłomyki się zostaną. To, cośmy napisali o możliwości owej spółki garncarskiej, nie jest żadną marą, ale rzeczywistością.

Garncarze zaoszczędzić kapitalik mogliby śmiało, żeby tylko gorliwi byli, (choć przy tak małem wynagrodzeniu) — do stu naczyń przecież przez dzień zrobić nietrudno, ale jednej koniecznie potrzeba rzeczy:

Wstrzemięźliwości.

Wstrętne pijaństwo tak jest tam zakorzenione, że widzieliśmy młodego robotnika, może najwięcej dwudziestoletniego, od którego zdaleka czuć było spirytus; oczy miał zaczerwienione, aż krwią nabiegłe, nos aż siny prawie.

W kącie izby, w której pracował, stał ogromny gąsior do połowy napełniony wódką. W innej izbie leżał na stole kierownik robót (werkführer, jak zwą ich z niemiecka), spity jak Bela i budząc się od czasu do czasu, plótł trzy po trzy po pijanemu. Żona jego schorzała, jak nędzarka ostatnia wygląda. Trochę łachmanów ledwo się grzbietu trzyma. I to mają być ludzie?

A doprawdy, grzech śmiertelny, bo ludźmi mogliby być. Narzekacie na żyda? Ależ w waszym ręku wasz los. Dla pokazania nam, zwiedzającym garncarnię, jeden w mgnieniu oka prawie, zrobił śliczny, zgrabny dzbanuszek. Porównaliśmy go z innemi, już gotowemi.

— Dlaczegoż ten taki zgrabny, a tamte mniej dbale zrobione.

— A bo to dla żyda, żyd mało płaci, to się tam nie dba, byle zrobić jak najwięcej.

Mój Boże! dlaczegoż nie macie się urządzić inaczej, aby wszystko zrobić jak najlepiej? Garncarnia wasza zyskałaby sławę uczciwej i starannie wykonywającej zamówienia.

Małym kapitałem zacząć można, zażądać porady, wziąć zresztą jeszcze kogoś uczciwego, ktoby miał pieniędzy więcej, i założyć własną, wspólną garncarnię. Niechby była mała na początek — ale swoja...

A sądzicie, że gdybyście już założyli taką garncarnię, robili wszystko uczciwie i dobrze, czy w takim razie nasz Wydział krajowy we Lwowie odmówił by wam pomocy pieniężnej? Nie! Rozumnie weźcie się do rzeczy, a nie powstydzimy się was nazwać szczerymi naszymi braćmi! Pamiętajcie, że gdy inaczej postępować będziecie i Bóg błogosławieństwa odmówi i wiecznie nędzarzami będziecie.

Nawołujemy was zdrowem hasłem: *trzeźwości, pracy, i umiarkowania.*

Gdy te trzy cnoty posiądziecie, wyzwolicie się z niewoli i nędzy, do czego szczęść wam Boże!

Janina Sedlaczkówna.

ŁAMIGŁÓWKA.

ułożył **Aleksander Przychocki.**

Nie. — dzi. — o. — buk. — snia. — wies. — i. — da.

Z tych zgłosek ułożyć cztery wyrazy: 1) To, co markotno opuścić rano, a czego nic robimy nigdy wieczór. 2) To, z czego najwięcej rade konie. 3) Nazwa drzewa. 4) Imię męszczyzny.

Początkowe i końcowe litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko króla polskiego.

Rozmaitości.

Nowe koleje żelazne w Azyi. W Petersbugu obradowała niedawno osobna komisya nad wprowadzeniem w życie kolei syberyjskiej, która z Petersburga przez Irkuck ma iść aż do Władywostoku nad Oceanem spokojnym. (to jest przez całą szerokość Rosyi i przez całą Syberyę). Będzie to najdłuższa linia kolejowa na świecie. Wiadomo, iż długość kolei Kanadyjskiej wynosi 5.000, północnej kolei Pacyfiku 5.300, kolei łączącej Atlantyk z Oceanem Spokojnym 5.600 kilometrów; (wszystkie te koleje są w Ameryce północnej). Nowa linia syberyjska mierzyć będzie 6,500 kilometrów, czyli około 7.000 wiorst. Jeżeli obecnie list, aby z Petersburga dojść do Władywostoku, potrzebuje w lecie $2^1/_2$ a w zimie do 4 miesięcy, to po wybudowaniu kolei wystarczy na to 12 dni.

Pan i Żebrak.

Żebrak: Proszę pana bardzo o dziesięciocentówkę.

Pan: Tak, żebyście mogli kupić za to kieliszek wódki?

Żebrak: No, jak mi pan da reńskiego, to sobie kupię flaszkę wina.

Sumienny kupiec. Ależ panie kupiec, te ryby są nieświeże, okropnie je czuć, toż ich jeść nię będzie można.

Kupiec: Ny, dlatego ja, zamiast trzy sztuki, daję sześć.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł. od	Kraków zł. do	Jarosław zł. od	Jarosław zł. do	Lwów zł. od	Lwów zł. do	Tarnopol zł. od	Tarnopol zł. do
Pszenica	9.35 —	9.75	8.30 —	8.75	8.40 —	9.—	7.75 —	8.65
Żyto	8.25 —	8.55	7.— —	7.60	7.45 —	7.75	7.15 —	7.65
Jęczmień	7.75 —	8.75	6.50 —	8.—	6.— —	7.75	6.— —	7.75
Owies	7.75 —	8.50	6.80 —	7.20	7.15 —	7.50	—.— —	—.—
Groch	—.— —	—.—	7.— —	11.50	7.— —	12.—	6.50 —	11.50
Wyka	—.— —	—.—	—.— —	—.—	5.50 —	6.—	4.80 —	5.25
Koniczyna czerwona	—.— —	—.—	30.— —	50.—	31.— —	48.—	30.— —	45.—
„ biała	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—

Otrzymaliśmy pewną ilość egzemplarzy „Spisu darów przesłanych dla głodem dotkniętych." Spis ten, o ile starczy, dołączamy do dzisiejszego nru „Niedzieli."

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor **Jan Amborski.**

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.